Nr. 19. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 13 stycznia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy:
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . . 32 K — h, kwartalnie . 7 „ 50 „, miesięcznie . 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . 36 „ — h, kwartalnie . 9 „ — „, miesięcznie 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefon Nr. 161.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . 8 halerzy, wieczorny . . 6 halerzy
na prowincji: poranny . . . 8 halerzy, wieczorny . . . 10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Sytuacja.

Lwów 12 stycznia.

Sytuację polityczną omawiali w ostatnich dniach dwaj posłowie niemieccy: dr. Grabmayr i dr. Steinwender. Dr. Grabmayr przemawiał w „kole obywatelskiem“ w Meranie, przedstawiając korzyści z ugody austro-węgierskiej, które uważa za wątpliwe, dalej potrzebę spieszenia się z traktatami handlowymi i apelował do stronnictw niemieckich, aby idąc razem we wszystkich sprawach narodowych i ekonomicznych, starały się tym sposobem znaleźć wyjście z zamętu. „Doszło już do tego — mówił — iż nawet autoratywne załatwienie sprawy językowej i wprowadzenie nowego regulaminu izby w ten sam sposób, uważanoby za zbawienie, mimo pewnego powątpiewania co do właściwości tej drogi“. Według dra Steinwendera, wyjście z obecnego położenia musi się znaleźć na innej drodze. Głównem pytaniem, o które idzie, jest, zdaniem jego, aktywowanie konstytucji, obecnie faktycznie usuniętej od działania.

„Parlament, — mówił — który budżetowi nie przeciwstawia ani „tak“ ani „nie“, lecz tylko tępe wnioski nagłe, parlament, który oddawna przestał kontrolować zarząd państwem, parlament, którego większość pozwala wodzić się za nos mniejszości, taki parlament nie jest czynnikiem konstytucyjnego życia, a z nim razem przestała działać i konstytucja. Gdyby Czesi z rokowań z Niemcami wynieśli przeświadczenie, iż Niemcy nie pozwolą na sobie absolutnie nic wymusić, lecz za to są gotowi uwzględnić słuszne życzenia, bez szkody dla siebie samych, w takim razie dałoby się obudzić do życia parlament, a z nim i konstytucję. Zdaje się wszakże, iż Czesi oczekują na pewne wydarzenia, których według praw natury nie można uniknąć, przy których zaś mają nadzieję załatwić swoje rachunki pomyślnie. Można będzie może odsunąć na jakiś czas uznanie parlamentu za umarły, lecz tem się go nie ożywi“.

Agenci hakaty.

Donosiliśmy przed niedawnym czasem o odezwach, jakie pruska komisja kolonizacyjna rozrzuca pomiędzy kolonistów niemieckich w Rosji południowej, zachęcając ich do przesiedlania się na osady komisji w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach zachodnich. Obecnie otrzymało *Słowo* warszawskie tego rodzaju dokument, podpisany przez głównego agenta komisji kolonizacyjnej w Toruniu. Jest on zredagowany w zręczny bardzo sposób, zawiera bowiem w formie odpowiedzi na kilkadziesiąt pytań wszelkie dane, mogące interesować przyszłego kolonistę, a jednocześnie i zachęcić go do korzystania z dobrodziejstw komisji. Odezwa nie ogranicza się zresztą na samych kolonistach, zachęca ona i robotników rolnych narodowości niemieckiej do przenoszenia się na wschodnie kresy pruskie. Robotnicy ci znajdą zatrudnienie w nierozparcelowanych jeszcze majątkach komisji i jak twierdzi odezwa, rodzina robotnicza, złożona z 1 do 3-ch osób, w przeciągu 1 do 3-ch lat, oszczędzi sobie tyle pieniędzy, iż nabyć sobie będzie mogła własny kawałek ziemi. Niezależnie od tego, komisja zwraca kolonistom, przybywającym z odległych okolic, w znacznej części koszta podróży, a przybyszom z Rosji także koszta paszportów w kwocie 25 rubli. Ciekawy jest przedewszystkiem końcowy ustęp odezwy, który brzmi, jak następuje:

„Stosunki tutejsze są całkiem inne, niż zagranicą. Rola przynosi daleko więcej i jest o wiele cenniejsza. Ceny na zboże i bydło, drób, masło i jaja są wyższe; rolnik ciągnie więc znaczniejsze dochody i stosunki komunikacyjne są lepsze. Z dobrodziejstw spokoju, cywilizacji i sprawiedliwości korzysta każdy, od najwyższego do najniższego. Pieniądze jednak niezbędne są na początek, a kto ich nie ma, rozpoczynać musi od małego. Korzystniejszych warunków zarobkowania, niż te, których udziela komisja, nie znajdzie się w Niemczech. Przyjmujemy chętnie każdego robotnika niemieckiego, przybywającego i bez pieniędzy do kraju, musi on jednak pozostać robotnikiem, dopóki nie zarobi sobie pieniędzy na nabycie własnej osady. Spotka więc rozczarowanie tych, którzy sądzą, że ten, co za granicą był drobnym dzierżawcą lub robotnikiem, odgrywać może w Prusach rolę wielkiego pana“.

Z kolonji polskiej w Berlinie.

Komitet polityczny kolonji polskiej w Berlinie, zajmował się na onegdajszem posiedzeniu sprawą przyszłych wyborów do parlamentu niemieckiego i przyszedł po długich obradach do jednomyślnego przekonania, że Polacy berlińscy winni w wyborach parlamentarnych głosować bezwarunkowo na polskiego kandydata, aby przez agitację za nim pogłębić uświadomienie obywatelskie i poczucie odrębności narodowej mniej uświadomionych rodaków, żyjących na obczyźnie. Za kandydata, odpowiadającego wszystkim wymaganiom, uznano posła Bernarda Chrzanowskiego, znanego mówcę parlamentarnego i od lat wielu duchowego przewodnika towarzystw sokolich w kraju i na obczyźnie niemieckiej.

Odpowiedni wniosek przeszedł jednogłośnie i komitet na przyszłem walnem zebraniu wyborczem kolonji jego, jako oficjalnego kandydata przedstawi.

Poza tem uchwalił komitet polityczny urządzić w pierwszą niedzielę postu wiec ekonomiczny (sprawy zarobkowe, sprawa oszczędności i powrotu do kraju) i w trzecią niedzielę wiec o wychowaniu dzieci.

Wiec wyborczy zaś postanowiono urządzić zaraz po Wielkiejnocy.

Z ruskiej „Czytanki“.

Stosownie do uchwały walnego zgromadzenia członków staroruskiego Towarzystwa im. Kaczkowskiego, — o czem już wzmiankowaliśmy swego czasu, — zarząd centralny tej instytucji wystosował do krajowej rady szkolnej memorjał, w którym domaga się zmiany treści podręcznika ruskiego dla szkół wydziałowych, wydanego w r. 1902 p. t.: „Ruska czytanka dla szkił wydiławych“. Motywy tego podania zawierają tyle materjału, rzucającego światło na kierunek działalności ruskich pedagogów, że zasługują, ażeby z niemi zaznajomić polskich czytelników. Oto, ważniejsze ustępy z rzeczonego materjału:

„Nikt nie zaprzeczy, że zadaniem szkoły ludowej jest wpajanie w młodociane serca miłości do wszystkiego, co szlachetne i uczciwe, oraz wskazywanie młodzieży na odpowiednio dobranych przykładach drogi życia, zgodnej z nauką ewangelji. W każdym ustępie szkolnego podręcznika powinna tkwić wyższa myśl moralna, któraby w przyszłości stanowiła drogę przewodnią działalności i życia ucznia. Postaci, które podręcznik szkolny stawi przed oczyma ucznia w formie poetycznej, — jeżeli mają służyć za wzór do naśladowania, — powinny posiadać rysy ze wszech miar umoralniające... Tymczasem w Czytance dla szkół wydziałowych, w ustępie 17 wyidealizowano chłopca, Prodana, który gra najlepiej na fujarce, najlepiej trąbi na trembicie, na skrzypcach, „wycina drobneńkiego“, pogwizduje, przyśpiewuje, przymawia tak, że aż chałupa cała chodzi, „a gdy jaką chwyci do tańca, to aż jej tchu braknie“. Tak idealnie nakreślony przykład może chyba prowadzić młodzież tylko na pole lekkomyślności.

W ustępie 43 Czytanki znajduje się piosnka, dobra może dla folklorysty, ale żadną miarą dla młodzieży szkolnej:

Wstawaj, dziadu, gęsi paść!
Bo, dziad, dziad, snem zagorzał,
Bo, dziad, dziad, się rozchorzał.
Wstawaj dziadu, kaszę jeść!
Oj, dziad, dziad, trzęsie kości,
Oj, skacze dziad z radości!

W piosence „Koło“ znajduje się taka zwrotka:

Wstawajcie, nie zalegajcie...
Aby nie wlatała zazuleńka więcej,
Aby nie zbierała wam krasy dziewczęcej,
Bo dziewczęca krasa, jako rosa w maju,
Od łąki wilgotna, prana na Dunaju,
Na Dunaju prana i nakrochmalona
I nakrochmalona, na sznurach wieszana,
Na sznurach wieszana, na słońcu suszona,
Na słońcu suszona, maglem maglowana,
Maglem maglowana, do skrzyni złożona,
Do skrzyni złożona, kluczykiem zamkniona.

Użyte tutaj wyrazy „zazuleńka“, „krasa dziewczęca“, „maglem maglowana“, „kluczykiem zamkniona“, są niewątpliwie wiernym przykładem poezji ludowej; zarazem jednak nastręczają dorastającej młodzieży tematu do żartów, wcale niemoralnych. Rodzice, włościanie i mieszczanie, z przerażeniem zauważyli, iż chłopcy, powróciwszy ze szkoły, używali tych wierszyków dla dwuznacznych żartów i dowcipów z dziewczętami. Gdy ich rodzice ganili, chłopcy odpowiadali, że nauczono ich tego w szkole.

W ustępie 112 znajduje się następująca erotyka, zgoła niestosowna do szkolnej czytanki:

Dziewczę w dąbrowie szuka sen-ziela...
Kukułka wróży latka jej doli...
Latka tak krótkie i bez wesela?...
Łzy błyszczą w oczach i serce boli...
A kozak pyta dziewczę natrętnie:
„Czy ty mnie kochasz, dziewczyno biała?“
— Jak matka kocha dziecko namiętnie.
— Tak kocham — rzeknie i zczerwieniała,
Kraśnym rękawem skrywając lica...
Z gołębiem grucha tak gołębica...

Ustęp 159 p. t. „Mały sjowi“ jest do pewnego stopnia naśladownictwem ballady Schillera „Der Alpenjäger.“ Schiller przeciwstawia idyllę życia rodzinnego zapasom światowym, pełnym walki i niepokoju. Idyllę rodzinną widzi w strzeżeniu pasącego się w lecie stada owiec i bydła, w obrazie sadu, w panoramie łąk i niw. Natomiast autor ruskiego wierszyka wkłada w usta matki, która nie chce puścić syna w świat szeroki, słowa następujące:

Kto powiedzie wesel harce?
Jaki drużba w taniec zmami?
I kto zagra na fujarce?
Kto pohula z dziewczętami?

Znaczyłoby to, że młodzież ruska powinna widzieć idyllę życia rodzinnego w hulance z dziewczętami, w grze na fujerce i w wodzirejstwie tanecznem...

W ustępie 185 p. t. „Marusia“ znajdujemy aż 24 strofek, opiewających jej piękność. Jest ona „czarnuszką, oczki, jak jagody tarniny, brwi, jak sznureczki“. Dalej znajdujemy opis jej noska, ząbków, ust, warkoczy, szyjki itd. Tego rodzaju lektura nie może chyba być zbawienną dla młodzieży w wieku, kiedy budzą się w niej młodzieńcze uczucia zmysłowe.

Ustępów takich jest jeszcze wiele. W wierszu „Topola“ opowiada się chłopcom szkolnym, jak to pewna „czarnobrewka“ pokochała kozaka, a nie przewidziała, że on ją porzuci. Więc też kozak hula po szerokich polach, a dziewczyna, naprożno go wyczekując, płacze. Jest np. wiersz „Bandurzysta“, który śpiewa tak pięknie, że dziewczętom drżą serduszka. Dziewczęta rumienią się, spuszczają oczki, zerkają na ukochanego...

Wobec takiego pokarmu, podawanego dla chłopców wyrostków, autorowie memorjału proszą krajową radę szkolną, ażeby podręczniki ruskie poddała ponownej rewizji. Żądanie niewątpliwie słuszne.

Z Watykanu.

Rzym 6 stycznia.

(*Przyjęcie noworoczne. — Alokucja papieska. — Dar cesarza Franciszka Józefa. — Mustafa i Perosi. — Zakończenie Jubileuszu*).

Ojciec święty przyjmował niedawno w sali tronowej kolegium kardynałów, przynoszące mu życzenia i powinszowania z powodu świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Tym razem, przyjęcie, miało cechę więcej jeszcze uroczystą z powodu roku jubileuszowego. Kardynał Oreglia di S. Stefano, dziekan kolegium kardynalskiego (razem z kardynałem Parocchim ostatni z purpuratów, mianowanych jeszcze przez Piusa IX.) odczytał adres, winszujący Leonowi XIII. długiego życia i wyrażający życzenia, a na ten adres ojciec święty odpowiedział krótko, gdyż przemowy swojej, z powodu silnego wzruszenia, nie dokończył. Zgromadzeni dostrzegli też, iż ojciec święty jest bardzo wzruszony, że ma łzy w oczach i wzruszenie to udzieliło się także obecnym. Dziękując kardynałowi za współpracownictwo przez dwadzieścia pięć lat w pracach i smutkach, dodał, że serce jego boleje na widok tego, iż rządy chrześcijańskie nie rozumieją, jakiem dobrodziejstwem jest religia dla rodzin, ojczyzny, dla instytucyj politycznych. „To czego się chce i szuka, jest zburzenie urządzeń chrześcijańskich i odbudowanie państw na podstawie naturalizmu pogańskiego... Ale — brzmiały dalej słowa papieża — jeżeli napisanem jest w niebie, że pomiędzy goryczami i ta ostatnia spełni się za naszych dni, zamkniemy z rezygnacją zmęczone powieki, chwaląc Pana, w tem silnem przekonaniu, że nadejdzie chwila, kiedy sam powstanie na ratunek ludów...“

Następnie papież przyjął ciało dyplomatyczne, przynoszące mu życzenia, patrycjat rzymski, w którego imieniu przemawia zawsze ks. Marceli Antonjusz Colonna i udzielał zarazem posłuchania. Na zakończenie jubileuszu przygotowuje się wielka manifestacja robotnicza włoska, do której przyłączą się także stowarzyszenia, kółka katolickie i odśpiewanem zostanie uroczyste „*Te Deum*“ w Bazylice św. Piotra.

W kapeli sykstyńskiej przeprowadza się reforma, o której już od kilku lat była mowa. Sędziwy, 84 lat mający dyrektor Mustafa, ustępuje, a na jego miejsce wchodzi młody ks. Wawrzyniec Perosi, słynny kompozytor oratorjów.

Jednym z najwspanialszych darów jubileuszowych, był podarunek, doręczony uroczyście przez posła austrjacko-węgierskiego br. Szécsena, w imieniu cesarza Franciszka Józefa. Jest to szczerozłoty posąg Dobrego Pasterza, wysokości przeszło półtora metra, obok którego pasą się cztery baranki. Kwiaty na łące przedstawiają drogie kamienie. Na podstawie z niebieskiego marmuru, położony jest dłuższy napis, opiewający, że posąg ofiarowany został „*optimo fidelium Pastori, per cinque lustra ecclesiam singulari providentia felicissime gubernanti.*“

MAŁY FEJLETON.

Nauka a zdrowie.

W czasopiśmie *Szkoła* znajdujemy bardzo ciekawy artykuł, z życia uczenicy 5 klasy.

Świadczy on najlepiej jak bardzo przeciążoną jest młodzież nasza nauką i jak pilnem jest stworzenie w tym kierunku jakiejś poprawy. Oto co czytamy:

We wtorek przyszła moja córka — pisze jeden z ojców — uczenica klasy V, do domu o godzinie 1-szej; obiad trwał do 1¾. Zaledwie usta otarła, sięga na półkę po książkę. „Cóż ty tak zaraz rwiesz się do książki? — odpocznij trochę, pobaw się, ot posprzątaj ze stołu!“ — „Nie mogę, mamusiu, bo nie mam czasu. Na jutro mamy bardzo dużo do roboty“. — „Pokażno, co wy tam tak dużo macie do nauki?“ — odezwałem się. Patrzę na podział godzin: dwie godziny robót, nauki przyrodnicze i geografja. „No, to nie tak bardzo wiele“ — myślę.

Tymczasem nauka trwała, z półgodzinną przerwą na podwieczorek do godziny 8. Z polskiego było zadanych 9 zwrotek wiersza „Święta Kinga“ na pamięć, a 6 paragrafów ze stylistyki, niby jako powtórzenie, z przyrodniczych nauk o budowie ciała ludzkiego pięć ustępów, które dziecko musi wykuć na pamięć, aby mogło samoistnie zdać sprawę z tego, czego się uczyło, bo suchego wyliczenia części składowych nie przyjmują, żądając, aby uczenica obok wiedzy realnej uczyła się też poprawnie i płynnie wyrażać. Lekcja z geografji obejmowała: granice i góry Galicji. To chyba dość?! Dodać muszę, że dziecko samo nie było w stanie podołać bez

---

(4)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Twarz wygoloną starannie miał, ściągłą i rudacznie ruchliwą, oczy małe, a jak u żbika świecące, lat liczył dwadzieścia sześć niespełna, ale, że ogorzałą była, starszym się więc nad wiek swój wydawał...

— A toś mi gość niespodziewany i o tej porze, gdy kury dawno już spać poszły. Ale licho cię wie, którędyś wszedł? kominem czy co? bo nie drogą, statecznym ludziom zwyczajną?

— Być może — odparł wesołek — alem widział ciebie, panie Żegociński, jakieś z Rupejką na dół schodził, któremu nogi, mimo wmawianego w nie wigoru, posłuszeństwa odmawiały. Otarłem się nawet o bok waszmościn, aleś zapewne myślał, że to słup sienny na drodze ci stanął. Rupejko poręcz, a ty ścianę obłapiałeś. Tak tedy zrozumiałem, iżeście z zieleniakiem rozmawiali — i jako widzisz, nie omyliłem się, bakalje jeno sam dostałem, za co pokornie przepraszam, bom streszczył uczciwie.

— Ależ jedz, jedz! wżdy wiesz, jak cię miłuję i rad krotochwil twoich słucham — zawołał Żegota, raz wtóry w ramiona go porywając.

— Żebra!... ojej! — jęknął Gąska... — A toś waćpan zmocniał!..

— Kiedyżeś do Krakowa przydybał? — podstoli zaczął...

— Przed chwilą.

— I byłeś już u krola jegomości?

— Azalim dziewka, żebym o tej godzinie do sypialni pańskiej chodził?...

— A, jucho! i królowi jegomości nie przebaczasz.

— Zresztąby mnie i pan Mniszech nie puścił, który teraz na podwiki patrzy i na zamek werbuje.

— Tak, czy owak, rad jestem, żeś do mnie wstąpił. Kasieńkę zaraz przywołam i dawne czasy wspominając, do rozpuku śmiać się będziemy.

Zostawił na chwilę Gąskę i do jejmości skoczył. Siedziała w kuchni na zydlu, do drzwi plecyma obrócona. Małgosia, widząc wchodzącego, niedojedzony piernik pod fartuch schowała, a nachylając się szybko do Żegociny, szepnęła jej w ucho:

— Pan przyszedł!...

Ani schowanie piernika, ani szepnięcie ono nie uszło uwagi podstolego. Spochmurniał odrazu, w drzwiach się zatrzymał, a patrząc na nieruchomą postać żony, rzekł sucho:

— Kaśka!...

Jejmość nie poruszyła się.

Pan Żegota zęby zaciął i „Kaśka!“ raz drugi powtórzył.

Ale i tym razem wołanie pana męża nie wywołało skutku żadnego... Nadąsana pani nie odwróciła się wcale, siedziała na zydlu z nóżkami wyciągniętemi przed siebie, łokcie o kolana oparła, głowę ujęła w dłonie obie, na której pokosmacone, lśniące, miękkie, a bujne włosy, jak sterta siana wyglądały.

Gdyby pan Żegota kroków parę naprzód postąpił i zajrzał w twarz swojej żonki, udobruchałby się odrazu i radosnym, a promiennym śmiechem wybuchnął, takie to stworzenie urocze było, takie jakieś pieściwe, a rozmazane w nieokreślonej niedoli swojej; bo to i duże łzy brylantowały się na rzęsach i rumieńczyki, przez gniew wycałowane, na licach świeciły i buzia nadąsana i ta szopa na głowie — wszystko to składało się na malunek niezrównanej piękności, a tak prosty, tak swojski, tak kochany, że tylko paść plackiem do stópek tego nieszczęśliwego szczęścia, upieścić a otulić, wyspowiadać się z grzechów i absolucję za złe myśli otrzymać. Ale pan Żegota krokiem ode drzwi nie ruszył, na fartuch Małgosi patrzał, a pytał siebie z niespokojnością: co też to ona na ucho pani szepnęła?

— Kasiu, Kasiuleńko — odezwał się już jednak miękcej nieco...

To udobruchało zagniewaną, nie odwróciła się jednak, nie zmieniła nawet pozycji, jeno głosem, w którym jeszcze rozdrażnienie czuć było, odezwała się:

— Czego tam chcesz waćpan?...

— Gościa mamy — pan Żegota powiedział.

— To zabaw go, waszmość.

— Gąska przyjechał.

— Nic mi po nim!...

„A po kim ci jest coś“ — chciał pan podstoli zapytać, ale taka bladość twarz jego okryła, taki ziąb przez skórę przeszedł, taka niemoc nim owładnęła, że tylko mógł drzwiami zatrzasnąć, których o mało z zawias nie wysadził.

— Widzisz-ta, jak miłuje!... — odezwała się do pokojówki Kasieńka, słysząc kroki oddalającego się męża.

Małgosia ramionami wzruszyła.

— Bóg raczy wiedzieć, co to panu się stało, od kiedy przybyliśwa do miasta.

— Ja ci powiadam, że on tutaj miłowanie dla siebie znalazł. Podchodzi, podpatruje, czym doma, czym na gród wysyła, aby samemu za próg się wychynąć.

— Ej? — z niedowierzaniem zapytała Małgosia.

— Wiem ci ja, jako małżonkowie odbiegają od żon swoich!...

— Ale nasz pan, stateczník taki, widzi mi się...

— Dopóki miejskiego życia nie zakosztował, a obyczajów dworskich nie imnął się. Na wsi kamykiem siedział, jeno orki, a domowego ochędóstwa pilnował, gdy zaś do alkowy wszedł, to wygonić z niej nie można już było, a tutaj, królewskiego stołu pilnując, do niejednej dworki przykucnąć musiał i żórawia paść.

— Mi się już widzi, że tak jest, kiedy pani mówi.

— Czy widziałaś, żeby kiedy tak drzwiami trzasnął?

— Przysięgnąć mogę, co nie!...

— Czy uważałaś, że ilekroć go zapytam: kiedy wróci? nachmurzy się zara, jak kobuz, i powie: „za dwie godziny“. A jak mu się tam coś nie uda, a wcześniej przydybie, a ja rada przypadnę ku niemu, to nie pieści, nie tuli, jako na wsi u nas, w Rogach, jeno pieprzem patrzy, a ust mych umyka, jakbym mu złe jedzenie dawała, czy co! A godzin temu dwie, nie mówił, że się na piernikach zna?... A kiedym mu ręce na szyję zawiązała, czy nie rozplątał, nie usunął, jakby to było przewiązło, albo sznur konopiany? Podpatruję go i zachodzę i przez okno na wirydarz skaczę i przez szyby do kancelarji zazieram i widzę, jako markotny jest, ni to kur, który siemienia nie dostał. Ale gdzie mnie wypatrzeć i dopatrzeć, doma siedzącej, gdy on, to u króla na zamku, to u panów na poczęstunku, tam i sam się kręci, jako zwyczajnie do naszej płci nienależący. Małgoś! Małgoś! jaka ja nieszczęśliwa białogłowa, gdy król zechce, by przydłużej w stolicy ostał i stołu jego pilnował...

I rozpłakała się pani Żegocina nad wielkiem nieszczęściem swojem.

Podstoli tymczasem do Gąski wrócił z zawiadomieniem, że żona już spać się układła. Budzić jej nie chce, bo śpi smaczno, sami więc do wieczerzy zasiądą i zieleniakiem gęby popłuczą. Ale Gąska zauważył, że podstoli innym wyszedł, a całe innym powrócił: czoło rozchmurzał, a wargi zacinał, uśmiechał się, a djabłem patrzył, a że go dawna przyjaźń z panem podstolim łączyła i że guzmanem nie byle jakim był i w faworach u króla jegomości, tedy, nosem pokręciwszy i jedno oko zmrużywszy, w ten sens odezwał się do pana Żegoty:

— Czy waćpan czasami nie jesteś podstolim u jejmości małżonki swojej, a jeśli nie podstolim, to podławnym, hę?

Pan Żegota usiadł ciężko.

— Tak dalece, to nie! Ale, że mam móla, to mam!..

— A gdzie on ciebie gryzie, Żegocin?

— We łbie wierci i w sercu kręci.

— Motylica i świdroń... Przygotowuj się do śmierci, kochaneczku!...

— Nie żartuj, a przyjacielem bądź...

— Jedno drugiemu nie przeszkadza. Dobry żart tynfa wart, a na przyjaźń ceny niemasz...

— Wierzę w twą przyjaźń, panie Gąsko, a że czasami człek w takich terminach bywa, że o markotnościach swoich radby nawet przed słupem się wygadać, tedy...

— ...posłuchaj, panie kolku! — dokończył Gąska.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

objaśnień i częściowych zapytań, bo to materjał nowy, obszerny i jak na 12 letnią dziewczynkę, trochę za trudny.

We czwartek powtórzyła się ta sama historja. Podział godzin wyznaczał dwa tylko przedmioty do uczenia się, tj. niemiecki język i religię, bo prócz tego na piątek przypadają dwie godziny robót i jedna rysunków. Ale te dwa przedmioty dały jeszcze więcej zajęcia. Z niemieckiego trzeba było nauczyć się opowiadać cały ustęp „Die Zeitrechnung" (dwie lekcje, jako powtórzenie, a trzecia nowa). Proszę przeczytać ten ustęp, ile tam nowych wyrazów i zwrotów; uczenica musi go prawie cały na pamięć wybębnić, gdyż treść absolutnie opowiedzieć się nie da; aby więc odpowiadać należycie na pytania, trzeba całą treść umieć na pamięć.

Prócz tego należało do lekcji przygotować się z następnego ustępu, którym jest: „Das Wunderkästchen", przez wypisanie nieznanych wyrazów i wyuczenie się ich na pamięć. Znów pełno nowych, albo dawno nieużywanych wyrazów, kilka zwrotów, tylko językowi niemieckiemu właściwych i kilka słów złożonych, których znaczenie jest zmienione. Wypisała więc uczenica 40 słówek, których znaczenie podałem jej, bo gdyby była musiała szukać po słowniku, to nie wiem, kiedyby byłaby podołała pracy, zwłaszcza, że słowniczek nie zawiera wszystkich odmian tego samego źródłosłowu. Z religji był zadany cały ustęp: „O życiu Jezusa Chrystusa na ziemi" i z biblji dwa ustępy „O Józefie." Materjał lekcyjny uzupełniało pisemne ćwiczenie gramatyczne. Pomimo pracy od 2 do 8, nie podołała moja córka tej lekcji, gdyż nie starczyło czasu na nauczenie się słówek niemieckich do nowej lekcji, poszła przeto do szkoły nieprzygotowana.

W ten sposób idzie nauka codziennie, z reguły prawie brakuje czasu na wyuczenie się jakiegoś przedmiotu.

Nasuwa się więc pytanie: „Czyja wina?" Daleki jestem od posądzania o to szkoły. Wina leży widocznie w nagromadzeniu przedmiotów, w dążeniu do wyuczenia w jednym roku zbyt obszernego materjału na podstawie nieodpowiednio ułożonych podręczników. Skutek zaś odbija się na frekwencji, rozwoju umysłowym i zdrowiu uczenic. Dziewczęta ze sfer inteligentnych lub średnio zamożnych, mogą całe popołudnie się uczyć, ale cierpi na tem zdrowie. Każda, która chce się uczyć, dostaje błędnicę, lub choruje na żołądek. Tak, tak! dziecko 12-letnie nie może trawić, jak starzec, dla braku ruchu. Dzieci przestają być dziećmi, tracą humor, stają się ociężałe i opryskliwe. Teraz weźmy na uwagę córki sfer mniej zamożnych. Te stanowczo nie mają czasu na tak długą naukę, bo jako starsze, muszą matkę w niejednem wyręczyć, poprzestają więc na tem, co z klasy wyniosą. Możeby to wystarczyło, gdyby w klasie było uczenic najwyżej 30, przedmiotów mniej, a podręczniki napisane więcej treściwie i przystępnie. Proszę więc, kogo należy, o miłosierdzie nad naszemi córkami. Wolelibyśmy o rok, a nawet i dwa lata dłużej nasze dzieci do szkoły posyłać, a mieć je zdrowemi dziećmi, niż patrzeć na to, że i zdrowie tracą i niczego nauczyć się nie mogą.

Od Administracji.

„W GOŚCINIE U TURKOW"

wyborną powieść **N. A. Lejkina** w oryginalnem tłumaczeniu **Kl. K.** mogą abonenci *Dziennika Polskiego* nabywać — o ile zapas starczy — w fejletonowej odbitce, po **60 halerzy za komplet powieści.**

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 12 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 2° R. Pochmurno.

Bal prasy odbędzie się dnia 11 lutego w salach „Filharmonji". Na wybór miejsca, nadającego się zresztą świetnie do podobnych wielkich zabaw karnawałowych, wpłynęła głównie ta okoliczność, iż na dotychczasowych balach prasy, zwłaszcza w ostatnich latach, panował ścisk, uniemożliwiający wprost swobodę ruchów par tanecznych, co musiało ujemnie oddziaływać na całą zabawę. Niedogodność ta zostaje obecnie usunięta. W pięknej i obszernej sali „Filharmonji", starczy dość miejsca i dla par tańczących, choćby ich były setki i dla widzów, którzy nie biorą udziału w tańcach. Można też spodziewać się, że w takiej sali tańce zbiorowe, jak kadryl, mazur, lansjer i kotyljon, będą przedstawiały świetny widok.

Przygotowania do balu są już w pełnym toku. Komitet męski zbiera się jutro o godzinie 5 popołudniu w Kole literacko-artystycznem, aby podzielić się na sekcje i przystąpić już do prac wykonawczych. Zebranie komitetu pań odbędzie się w sobotę popołudniu u protektorki balu pani marszałkowej Andrzejowej hr. Potockiej.

Stan zdrowia metropolity ks. Szeptyckiego jest zawsze jeszcze groźnym. Chory pozostaje pod opieką czterech lekarzy, drów: Ozarkiewicza, Gluzińskiego, Ziembickiego i Wiczkowskiego. Lekarze mają nadzieję, że młody wiek i fizyczne siły metropolity pokonają ciężką chorobę. Dr. Ozarkiewicz nadesłał redakcji *Hałyczanina* pismo następujące:

„W stanie zdrowia ks. metropolity Andrzeja nastąpił w dniach ostatnich zwrot taki, że lekarze musieli choremu zalecić spokój jak największy. Wobec tego uprasza się wszystkich interesowanych, ktorzyby mieli sprawy do ks. metropolity, ażeby się obecnie doń nie zgłaszali. Chory bowiem niechętnie odmawia posłuchania, a to znowu wpływa niekorzystnie na jego zdrowie."

Gr. kat. konsystorz metropolitarny wystosował do wszystkich parochów djecezji okólnik, którym wzywa do modłów przy nabożeństwach o zdrowie ks. metropolity. W tych dniach odbyło się takie nabożeństwo we Lwowie.

Z życia towarzyskiego. Dnia 15 b. m., o godzinie 11 rano, w kościele popijarskim w Warszawie, odbędzie się ślub księżniczki Hermancji Sapieżanki, córki ś. p. Jana i Seweryny z hr. Uruskich, z hr. Janem Przeździeckim.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Wykład dra Czołowskiego, w dzisiejszem porannem wydaniu *Dziennika*, jako mający się odbyć dziś wieczorem, podany, według programu odbędzie się dopiero jutro. — Dziś od godziny 6 - 7 w zakładzie fizycznym prof. dr. K. Twardowski: „Dusza i ciało, historyczny przegląd głównych teoryj o ich wzajemnym stosunku". Od godz. 7½ — 8½ w sal szkoły realnej, prof. dr. A. Zipper: „Grillparcera arcydzieła dramatyczne na tle jego życia i epoki. Część II",

Uwolnienie od podatków. Wydział krajowy uwolnił fabrykę świec parafinowych i stearynowych Wilhelma Isaaka i Noego Sameta w Tarnowie (na Zabłociu) od wszelkich dodatków do podatków z wyjątkiem państwowych na czas od 1 lipca 1902 do 30 czerwca 1912.

W „Gwieździe" odbędą się w tym roku następujące zabawy: Wieczorki maskowe: 17, 24 stycznia, 1, 7, 14 i 21 lutego. Wieczorki tańcujące 31 stycznia i 24 lutego.

Stow. funkcjonarjuszy autonomicznych. W dniu 19 bm. o godzinie 6 wieczorem, odbędzie się pierwsze zwyczajne konstytujące walne zgromadzenie „Stowarzyszenia funkcjonarjuszów autonomicznych w Galicji", w lokalu „Stowarz. rządowych pomocników kancelaryjnych, djetarjuszy i kalkulantów dla Galicji", we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 17, z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie zgromadzenia przez inicjatora założenia Stowarzyszenia, Bazylego Rawluka, w imieniu komitetu założycieli. 2. Ukonstytuowanie się prezydjum. 3. Objaśnienie statutu. 4. Wybór wydziału Stowarzyszenia, komisji kontrolującej i sądu honorowego. 5. Sprawozdanie kasowe komitetu założycieli. 6. Wnioski komitetu założycieli, co do najbliższego programu akcji Stowarzyszenia. 7. Wnioski członków.

Ruch pociągów kolejowych na szlaku kolejowym Nowy Łupków-Cisna przywrócony został z dniem 11 bm.

Protest dra Obmińskiego. Mecenas dr. Obmiński wniósł zeszłego roku do rady miejskiej protest przeciw wyborowi nauczycieli szkół miejskich pp. Jana Soleskiego i Kornela Jaworskiego, radnymi miasta Lwowa, z powodu, że nauczyciele miejscy we Lwowie pod wieloma względami podwładni są radzie miejskiej, ewentualnie są nawet urzędnikami gminy i przeto prawa wybieralności nie posiadają, względnie w radzie zasiadać nie mogą. Protest ten rada miejska załatwiła w ten sposób, że uznała wybór pp. Soleskiego i Jaworskiego za ważny. Dr Obmiński, chcąc wywołać zasadnicze uporządkowanie tej kwestji raz na zawsze, wniósł więc protest do trybunału administracyjnego. Tymi dniami otrzymał magistrat lwowski pismo z trybunału z żądaniem oświadczenia się w tej sprawie w terminie 60-dniowym. Prezydent miasta przedłoży kwestję tę niebawem gremium magistratu.

Ankieta w sprawie teatru miejskiego. W sobotę popołudniu odbyło się posiedzenie miejskiej komisji teatralnej, na którem obradowano nad reformą, jaką należałoby przeprowadzić w prowadzeniu miejskiego teatru we Lwowie. P. Pawlikowski, który w tych obradach uczestniczył w charakterze eksperta, przedłożył następujące wnioski:

1. Doprowadzenie czynszu dzierżawnego do *minimum*.

2. Zredukowanie dla dzierżawcy do połowy kosztów oświetlenia elektrycznego.

3. Uzyskanie znacznie większej, przynajmniej o drugie tyle, subwencji sejmowej na operę.

Niewątpliwie słusznemi są wszystkie trzy postulaty p. Pawlikowskiego; zdaje się nam jednak, że nie wyczerpują one sprawy i tylko częściowo mogą zaradzić ewentualnym niedoborom.

Zamach samobójczy. Bartłomiej Łobaz, 20 lat mający służący u p. Romana Załozieckiego (ul. Krzyżowa l. 39), dziś rano około godziny 9 dokonał zamachu samobójczego strzeliwszy sobie w pierś, w okolicy serca. Zamachu dokonał w piwnicy. Bezprzytomnego odwieziono do szpitala. Powodem nieszczęśliwa miłość.

Niewypłacalność. Wiedeński związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Salamona Korna w Nowym Saczu i Bernarda Natkesa we Lwowie.

Zarząd redut uprasza te osoby, którym zostały przyznane dwie nagrody, aby zechciały się zgłosić osobiście po odebranie przyznanych premij. Za najładniejszy kostjum, uznanem zostało domino „noc" (czarne, koronkowe domino w złote gwiazdy). Pierwszeństwo co do dowcipu, przyznali sędziowie osobie ucharakteryzowanej za żyda z charakterystycznym wielkim nosem. Obie te osoby zechcą się zgłosić w godzinach od 9 do 12ej i od 3 do 6ej w kancelarji komitetu, gmach skarbkowski, pierwsza brama od ulicy Teatralnej II piętro, drzwi 33.

Parcelacja obszaru dworskiego przez Rusinów. Dzienniki ruskie ogłaszają, że w Manajowie, powiatu złoczowskiego, parceluje się 600 morgów ziemi, a to: 350 morgów ornego pola i korczunku, 50 morgów łąki i około 200 morgów lasu. Gleba ma być dobra, pszeniczna. Na korczunku rosną dęby. Nadto jest w Manajowie na sprzedaż młyn o 4 kamieniach. Cena gruntów po 400—500 koron za morg. Parcelacją zajmuje się miejscowy paroch ruski, ks. Filemon Tarnawski.

Ślub cywilny. W magistracie krakowskim, wobec wiceprezydenta dra Staniszewskiego, jako zastępcy prezydenta miasta, pełniącego obowiązki naczelnika miejscowej władzy politycznej, odbył się w sobotę w południe ślub dra Władysława Gumplowicza, syna profesora dra Ludwika Gumplowicza w Gracu, z panią Cecylją Baumritterową z Warszawy. Ślub odbył się w obecności dwóch świadków.

Echo sprawy wrzesińskiej. Berlin. (Tel.) Pewną sensację wywołuje tu przeniesienie byłego przewodniczącego w procesie wrzesińskim p. Kah'a z Gniezna do Berlina, tembardziej, iż dostał tam urząd stosunkowo niższy. *Voss. Ztg.* pisze w tej sprawie: Kah był przewodniczącym w procesie wrzesińskim. Wskazał on dość wyraźnie na właściwie winnych, którzy stoją za kulisami i nie mogą być sądownie ścigani. Przy późniejszych procesach okazywał współczucie ofiarom antypolskiej agitacji. Zdaje się, że stąd wynikły dla niego nieprzyjemności, które skłoniły go do opuszczenia prowincji poznańskiej i przeniesienia się do Berlina. Dziwnem bowiem wydaje się, że otrzymał tu urząd nieodpowiadający dotychczasowemu jego stanowisku. (Zaraz po procesie wrzesińskim opowiadano, że p. Kah, jedyny z sędziów, głosował przeciwko tak surowemu wyrokowi).

Sprzeniewierzenie na poczcie. Z Mürzzuschlagu donoszą, że tamtejszy ekspedytor pocztowy Jan Hilber, sprzeniewierzywszy 100 000 koron pieniędzy rządowych, znikł bez śladu.

Telegraf bez drutu. Z Berlina donoszą do jednego z pism popołudniowych że zarząd poczt niemieckich zamierza utworzyć połączenie telegraficzne bez drutu między Berlinem a Lwowem. Połączenie to ma być urządzone systemem Habery-Arco.

Fiskalizm na Węgrzech. Z Wiednia donoszą: Śpiewaczka w budapeszteńskiem „Orfeum" panna Prachówna, bawiąc podczas świąt u rodziców w Wiedniu, postawiła kilka koron na loterję i wygrała 20.000 koron. Władze skarbowe węgierskie, dowiedziawszy się o tem, zarządziły u niej natychmiast rewizję, by zabrać kartkę loteryjną, ponieważ granie na loterji austrjackiej jest w Węgrzech zabronione. Jednak Prachówna posłała już przedtem kartkę tę do wypłaty. Wobec tego władze skarbowe węgierskie rozpoczęły proces, który ma rozstrzygnąć, czy poddany austrjacki, mieszkający w Węgrzech, może grać na austrjackiej loterji, czy nie.

Włosi o nas. Po sprawie wrzesińskiej, która echem odbiła się we wszystkich cywilizowanych społeczeństwach, Włosi zajęli dla nas bardzo sympatyczne i pełne uznania stanowisko. Nowy dowód tego szacunku dla nas daje nam poeta Antoni Curti, który w narzeczu medjolańskiem napisał pieśń pod tytułem „A la Polonia" (dla Polski). W dziełku tem w cudownych rymach streszcza całą historję naszego narodu, kładąc główny nacisk na prześladowania, które nas dręczyły i dręczą dotąd. Przechodząc zaś do sprawy wrzesińskiej tak mówi: „Ty, coś z kijem w ręku uczył dzieci tego narodu zaparcia się ojczyzny i mowy (car linguagg di orazion) okrutny pomnik sobie wystawiłeś".

Potem zwraca się poeta do nieprzyjaciół naszych z radą:

„a ty orle królewski
szanuj łzy święte tylu matek
i sumienia tajniki
i historję — bo po łzach bywa nemesis".

Pieśń swoją kończy wyrazem nadziei, że dla Polaków nastaną dni lepsze, szczęśliwe...

Kłopot z Humbertami.

Z poczty pismo mi przynoszą,
Więc wyjmuję je z koperty
I na wstępie zaraz czytam:
— „Cóż, Humberty?" —

Jestem wczoraj na wizycie
U przepięknej pani Berty,
A ta ze mną flirt zaczyna:
— „Cóż Humberty?" —

Do rąk dziennik chwytam chciwie,
Żądny nowin różnych sterty,
Lecz w nowinie każdej błyszczą:
Któż?... — Humberty!

Kupiec, miast mi sprzedać towar,
Rzecze do mnie prawie *per* „ty":
„Ha, ha! W kozie sobie sterczą
Już Humberty!"

Więc przeklinam taką erę,
Bo przyznajcie, ludzie, sami,
Że się szkuta dziś rozbiła —
Z Humbertami!

Z kraju.

Czortków. (*Koło Towarzystwa szkoły ludowej*). Zawiązane z końcem ubiegłego roku Koło Towarzystwa szkoły ludowej odbyło dnia 3 b. m. walne zgromadzenie, na którem dokonano wyborów zarządu na rok bieżący. Przewodniczącą wybrano p. Helenę Wągrowską, jej zastępcą p. Bronisława Kruczkiewicza. Do Towarzystwa przystąpiło już 90 członków.

(*Odczyty popularne*). „Sokół" tutejszy zamierzył urządzić szereg odczytów popularnych dla inteligencji. Pierwszy odczyt odbył się dnia 4 b. m. Wygłosiła go sekretarka tutejszego Koła Towarzystwa szkoły ludowej, p. Marja Gerzabkowa. Mówiła o Marji Konopnickiej i jej poezjach. Z uznaniem podnieść należy, iż rada powiatowa ustąpiła swej sali na te wykłady.

Jasło. (*Straszny wypadek*) wydarzył się tu przed kilku dniami. Służąca pp. Smolewiczów zapalając w piecu, polała drzewo naftą, aby się prędzej rozpaliło. Nafta eksplodowała i płomienie objęły suknie dziewczyny. Na przeraźliwy krzyk nieszczęsnej przybyła z pomocą pani Smolewiczowa, ale kiedy się zbliżyła do służącej, płomienie ogarnęły i jej suknie. Drzwi, któremi pani Smolewiczowa chciała wybiedz, aby wołać sąsiadów na ratunek, były na nieszczęście zamknięte; nie tracąc przytomności, otworzyła pani Smolewiczowa okno i zaczęła wołać o ratunek. Dwaj robotnicy wydostali ją przez okno na dół z pierwszego piętra, stłumili płomienie, które już całą jej suknię ogarnęły i w ten sposób ocalili jej życie. Służąca zaś, zawieziona do szpitala, wyzionęła wkrótce ducha, wśród najokropniejszych męczarni.

Podhajce (*Wilki*). W powiecie naszym pojawiły się wielkie gromady wilków, a w nocy z dnia 1 na 2 b. m. gromada wilków podsunęła się nawet pod zagrody naszego miasta. Zbudzeni straszliwem ujadaniem psów zebrali się gospodarze w większą gromadę i odpędzili wilki, dobierające się już do stajen. Tej samej nocy kilka wilków napadło na jadącego do Nowosiółki gospodarza z Holender, przedmieścia z Podhajec. Wylękły gospodarz zaciął konie, szczęściem młode i silne i począł uciekać. Rozżarte wilki pędziły za nim aż do kolonji niemieckiej Beckersdorfu i dopiero ustąpiły przed gromadą Niemców, których krzyk ściganego woźnicy wywołał z chat.

Przemyśl. (*Pożegnanie*). Urzędnicy tutejszej stacji pożegnali bankietem przenoszącego się w stan spoczynku długoletniego naczelnika stacji, starszego inspektora kolejowego p. Szyjkowskiego.

Zamarstynów pod Lwowem. (*Obsadzenie kierownika szkoły*). Przypominamy Radzie szkolnej krajowej, w bec mającego niebawem nastąpić obsadzenia posady kierownika tutejszej szkoły, że gmina Zamarstynów jest gminą o ludności polskiej, a niewiadomo dlaczego kierownikami szkoły od niepamiętnych czasów są Rusini, a i obecnie Rada szkolna okręgowa poruczyła tymczasowo tę posadę Rusinowi. Zdałoby się raz przecież uznać żale Polaków i nadać tę posadę po sprawiedliwości nauczycielowi Polakowi.

Z kresów.

Czerniowce. (*Wizyta ks. arcybiskupa Teodorowicza*). Ks. arcybiskup Teodorowicz przybył tu w piątek, o godzinie ¼3 popołudniu, pociągiem osobowym ze Lwowa. Chociaż przyjazd ks. arcybiskupa ma cechę ściśle prywatną, przybył bowiem na uroczystość złotego wesela pp. Waziów (pani Wazlowa, z domu Ohanowiczowa, jest ciotką ks. arcybiskupa), to jednak zgotowano dostojnemu gościowi serdeczne przyjęcie. Na dworcu kolejowym zgromadził się: marszałek kraju p. Lupul, prezydent br. Simonowicz, ks. kanonik Kasprowicz, posłowie sejmowi i do Rady państwa, reprezentanci Towarzystw polskich i liczne tłumy publiczności. Na peronie powitał ks. arcybiskupa p. Lupul imieniem kraju i przeprowadził go do poczekalni I. klasy. Tam powitał arcypasterza ks. kanonik Kasprowicz, a następnie imieniem parafjan poseł na sejm p. Krzysztof Abrahamowicz, imieniem zaś Towarzystw polskich, wiceprezes „Czytelni polskiej" p. Władysław Sołtyński. Ks. arcybiskup w pięknem, pełnem głębokich myśli przemówieniu, podziękował za przyjęcie.

Następnie ruszył długi korowód pojazdów do miasta, przy odgłosie dzwonów świątyń katolickich. Korowód zatrzymał się przed łacińskim kościołem parafjalnym. Tutaj ks. arcybiskupa przyjął ks. infułat Schmid na czele procesji i wprowadził do świątyni. Po udzieleniu błogosławieństwa pojechał ks. arcybiskup do kościoła ormjańskiego. Naprzeciw ks. arcybiskupa wyruszyła procesja i przy odgłosie dzwonów ks. kanonik Kasprowicz wprowadził go do kościoła, gdzie chór odśpiewał „*Ecce Sacerdos*". Po odprawieniu modlitw przy ołtarzu, ks. arcybiskup przemówił do rzeszy zgromadzonej w kościele i udzieliwszy błogosławieństwa, odjechał do domu p. prezydenta Simonowicza, gdzie na czas pobytu tutaj zamieszkał.

(*Pożegnanie*). Na cześć p. Adolfa Fidy, adjunkta sądowego, opuszczającego Czerniowce, urządziło tutejsze towarzystwo akademików polskich „Ognisko", w niedzielę dnia 4 b. m., wieczór pożegnalny, na który przybyli: profesor dr. Alfred Halban i kilku byłych członków towarzystwa. P. Fida przeniesiony został do Seletyna.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po **wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct.** (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem prof. Henryka Melcera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł. i od 4—6 popołudniu. 41

* **W Czytelni katolickiej** we środę dnia 14 stycznia b. r. będzie miał odczyt dr. Józef Weigel, (ciąg dalszy) „O hypnotyzmie". Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny dla członków i pań i gości wprowadzonych.

Zmarli:

Ks. Makary Sokoła Maniecki, kapłan-jubilat, prałat ojca św., proboszcz w Żywcu, b. dziekan żywiecki, honorowy radca konsystorza, zmarł w Żywcu. Pogrzeb odbędzie się we wtorek w Żywcu.

W Dąbrowie zmarł Włodzimierz Niedzielski, radca sądu krajowego, naczelnik tamtejszego sądu pow., weteran z r. 1863.

W Krakowie, zmarła Augusta Kopczyńska, żona rewidenta dyrekcji kolei państwowych.

W Bukowsku w 27 roku życia zmarła Marja Durbakiewiczowa, żona adjunkta podatkowego i nauczycielka ludowa.

W Gorlicach zmarł na udar sercowy dnia 9 b. m. Łukasz Ilnicki, starszy komisarz straży skarbowej w 48 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Widziadła", sztuka w 3 aktach przez Zygmunta Kaweckiego.

Jutro we wtorek „Lohengrin", opera w 3 aktach R. Wagnera. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej, Modesta Męcińskiego, Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina.

W środę „Widziadła", sztuka.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We wtorek, 13 stycznia, koncert symfoniczny. Program: I. 1. Smetana: Uwertura do opery „Pocałunek"; 2. Ryszard Strauss: Poemat symfoniczny „Śmierć i wyzwolenie". II. Berlioz: Symfonja fantastyczna „Epizod z życia artysty". III Rimski Korsakow: Capriccio na tematy hiszpańskie.

We czwartek, 15 stycznia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Teresitty Carreno, pianistki i Artura Argiewicza, skrzypka.

W sobotę, 17 stycznia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Teresitty Carreno i Artura Argiewicza.

W niedzielę, 18 stycznia, koncert popularny.

Z Filharmonji. W jutrzejszym, wtorkowym koncercie, usłyszymy jedno z najwspanialszych dzieł muzyki symfonicznej, Symfonję fantastyczną Berlioza „Epizod z życia artysty". Jest to jedno z pierwszych dzieł Berlioza, mimo jednak swej młodzieńczości, jednem z najdoskonalszych i najbardziej obfitujących w muzyczną inwencję, nie mówiąc już o pełnym fantazji kolorycie orkiestrowym. Skomponowane pod wpływem nieszczęśliwej i zawiedzionej miłości do znakomitej aktorki angielskiej, miss Smithson, dzieli się na 5 części, nazwanych przez autora: Marzenie, Bal, Na łonie natury, Pochód na stracenie i Sen nocy Sabbatu. Dziełem tem dyrygować będzie jutro p. Czelański.

Wiadomości fotograficzne. Amatorowie fotografji z przyjemnością powitają nowe wydawnictwo pod powyższym tytułem; będzie to dwutygodnik ilustrowany, w objętości 16 stron dużej ósemki. Jako redaktorowie podpisują wydawnictwo pp. Wiktor Wołczyński i dr. Henryk Mikolasch. Pierwszy zeszyt zarówno pod względem treści, jak ilustracji i zewnętrznej formy, przedstawia się korzystnie.

„Dobrobyt". Pod takim tytułem zaczął we wrześniu wychodzić we Lwowie dwutygodnik, jako organ Związku gal. kas oszczędności. Potrzeba takiego pisma, dobrze, sumiennie i fachowo prowadzonego, dawała się oddawna uczuć, to też powitać należy rozwój *Dobrobytu*, jako fakt bardzo dodatni. Dotychczas wyszło ośm numerów tego pisma: z przyjemnością zaś skonstatować należy, że redakcja każdym numerem zarabia na uznanie. Szczególnie dwa ostatnie nra 7 i 8 odznaczają się bogactwem treści i dobrym jej układem. Celem pisma jest w pierwszym rzędzie być organem informacyjnym kas oszczędności, w dalszym jednak otworzyć łamy swe sprawom finansowym ogólniejszej natury i dla informacji, obchodzących szeroki ogół. Jako redaktor podpisuje obecnie pismo p. J. K. Zieliński.

Wąglik we Lwowie.

(Z izby sądowej)

W drugiej połowie sierpnia 1902 r. wybuchła we Lwowie z niewiadomej przyczyny u kilku osób choroba wąglika. Około 21-go tegoż miesiąca dowiedział się o tem lekarz miejski dr. Rosner, a gdy następnie skonstatowano tę chorobę u dwojga osób zatrudnionych u rzeźnika Efroima Joela Katza, mianowicie u czeladnika Stefana Piki i kasjerki Sary Friedman, fizykat miejski doszedł do wniosku, że źródło choroby znajduje się niewątpliwie w przedsiębiorstwie Katza.

O sprawie tej, która w lecie wywołała olbrzymią sensację we Lwowie, pisaliśmy wyczerpująco, tak o samej zarazie, jak i o manipulacjach Katza z mięsem zakażonem wąglikiem. Wszystko to znajduje swe potwierdzenie w akcie oskarżenia, obejmującym 68 stronic, przeciw: Szulimowi Brandlowi, recte Rajzesowi, handlarzowi mięsem z Nawarji, Luserowi Saumseligowi, rzeźnikowi z Nawarji, Franciszkowi Witeuszowi, terminatorowi u Katza, Danielowi Saumseligowi z Nawarji, Janklowi Saumseligowi, Koplowi Hamerowi, Salomonowi Katzowi, Stefanowi Pice, Efroimowi Katzowi. Dalej oskarżeni są Kopel Hamer, Juda Gulden, Jakób Gulden; wszyscy albo bezpośrednio, lub pośrednio oskarżeni są o sprzedaż świadomą, lub wysyłkę mięsa zakażonego wąglikiem.

Rozprawę prowadzi radca Łuczkiewicz; jako wotanci zasiadają, radcy Adamiak, Sawczak i Wierzbicki. Oskarża prokurator Leżański; bronią adwokaci: Reiter, Solański, Dwernicki i Jasiński.

Rozprawa, która się toczy przed trybunałem zwykłym, rozpisana jest na dwa dni, a powołano do niej kilkunastu świadków.

Jako lekarze przy rozprawie fungują dr. Obtułowicz i Lachowicz, oraz dwóch weterynarzy, mianowicie profesorowie: Królikowski i Grabowski.

Akt oskarżenia stwierdza, że mięso z chorej na wąglik jałówki, sprzedane zostało konsumentom w jatce Josla Efroima Katza, przy ulicy Serbskiej, dalej, że mięso to Katz także świadomie kupił od Lusera Saumseliga z Nawarji, że je przeniósł do magazynu, a według zeznań terminatora Witeusza, było to mięso takie, że niepodobna było nie rozpoznać, iż pochodzi z chorego bydlęcia. Należy zważyć, że Witeusz był ledwie 4 miesiące w terminie, a już wygląd mięsa wydał mu się podejrzanym. Zeznania innych świadków stwierdzają, że nie był to jedyny wypadek transportu i sprzedaży niezdrowego mięsa przez Katza; manipulacje ze śmierdzącem mięsem odbywały się bardzo często.

Z aktu oskarżenia i przeprowadzonych badań, okazuje się dobitnie, że Katz z Saumseeligami z Nawarji stał w ustawicznych stosunkach, że byli oni jego stałymi dostawcami mięsa, tylko bowiem sprowadzane stamtąd mięso w jatce Katza sprzedawano.

Co prawda, to wielką winą w tem, że mięso takie mogło być do Lwowa sprowadzane, ponosi i personal akcyzowy rogatki wuleckiej, który, jak to urzędownie sprawdzono, grubo naruszył swe obowiązki służbowe i poprostu Katzowi w jego manipulacjach szedł na rękę, tak, że mięso podejrzane wprowadzano do Lwowa z pominięciem oględzin mięsa w rzeźni, jak to przepisy nakazują.

Specjalnie co do konkretnego faktu, za który obwinieni stanęli przed trybunałem, to stwierdzono, że 6 osób zachorowało na karbunkuł, skutkiem zetknięcia się z mięsem z dorżniętej, chorej na wąglik jałówki, którą Saumseelig i Brandel świadomie kupili u włościanina Witechy w Zubrzy, a sprzedali Joelowi Katzowi. Zbadał tę rzecz na miejscu weterynarz powiatowy p. Markowski i stwierdził zarazem, że wszyscy obwinieni dobrze wiedzieli, że jałówka była chorą a mięso z niej należało zakopać lub zniszczyć.

Z liczby jedenastu oskarżonych, 5 odpowiada z wolnej stopy 4 uwięzionych w śledztwie, zaś Katzowie ojciec i syn, zrazu uwięzieni, po doręczeniu im aktu oskarżenia, wypuszczeni zostali za kaucją. Że obwinieni mieli pełną świadomość tego, co czynili, dowodem w oczy bijącym jest fakt, że zamiast mięso wozić do rzeźni, gdzie jest główne źródło zbytu mięsa do Lwowa z prowincji sprowadzanego, wynajęto komórkę w hotelu Apermana i tam składano mięso, o którem wiedzieli Saumseligowie, że musi być skonfiskowane; tam też kupował je Katz stary, a młody wózkiem je przewoził do jatki. Obciążające Katzów i Saumseligów zarzuty, oparte są na zeznaniach licznych świadków lub oskarżonych pośredni udział w przestępstwie biorących, uzasadnione tedy jest przeciw nim oskarżenie o zbrodnię przeciw bezpieczeństwu życia i zdrowia ludzkiego, oraz o przekroczenia rozmaitych przepisów weterynaryjno-policyjnych.

Czytanie dużego tego aktu oskarżenia trwało od pół do 10 do 11. poczem rozpoczęto przesłuchanie oskarżonego Szulima Brandla. Jest to ten, który w dniu 14 sierpnia kupił, a następnie sprzedał mięso, z jałówki chorej na wąglik w Zubrzy Saumseligowi. Trudni się handlem bydła. Tłómaczy się, że Witecha sam mu ofiarował jałówkę na sprzedaż, już zarżniętą. Bydlę było ładne i tłuste, kupił je tedy, nie badając czy było chore, czy zdrowe. Sprowadził tedy do Zubrzy Saumseliga i Hamera i dobili targu. Brandel kupił jałówkę za 52 k., a na miejscu sprzedał Hamerowi za 64 k., poczem odwieźli bydlę do Nawarji, ale wnętrzności jałówki zostawili w Zubrzy. Utrzymuje, że działał w dobrej wierze.

Daniel Saumselig, ten, który kupił znowu od Hammera jałówkę bez skóry, trudni się handlem bydła „od maleńkości"; głosem płaczliwym wypiera się winy. Mięso wydało mu się zdrowe. Katzowi nie sprzedał go sam, lecz za pośrednictwem brata Jankla, faktora „od mięsa". Zapytany, dlaczego weterynarzowi p. Markowskiemu nie chciał prawdy powiedzieć w sprawie owej jałówki, tłómaczy się, że się „przestraszył", — ale czego, tego nie umie powiedzieć. Powiada, że Brendel go zapewniał, iż bydlę chore było z najedzenia się koniczyny.

Następny oskarżony Koppel Hammer, handlarz cielętami z Nawarji, do winy się nie poczuwa. Nie wiedział, że mięso niezdrowe, a skórę sprzedał jakiemuś handlarzowi. „Szpaków", (tak nazywają handlarze zepsute mięso) nigdy nie kupuje, ani nie kupował. Mimo tej u niego „dobrej wiary", Hammer także kręcił, gdy go badał weterynarz p. Markowski. Pokazuje się dalej, że w dwu wypadkach, w rzeźni w Nawarji Hammer nie poddał oględzinom zabitego bydła, które wywiózł do Lwowa. Mięsa tego, jako podejrzanej proweniencji, miejscowy oglądacz bydła nie chciał puścić, mimo to udało się Hammerowi je wyprowadzić.

Jankiel Saumselig jest tym panem, który mięso zakażone wąglikiem przywiózł w krytycznym dniu do Lwowa i oddał je w komis Katzowi do sprzedaży z pominięciem oględzin w rzeźni i na rogatce, czyli poprostu przemycił

je, mając świadomość tego, że wiezie do Lwowa zarazę wąglikową. W tym specjalnie wypadku wyszło na jaw jaskrawe nadużycie asystenta akcyzy miejskiej p. Balaczeskula, który Saumseligom przepuszczał mięso przez rogatkę wulecką, nie żądając składania kaucji za każdy transport, lecz kredytując tym, którzy pod formą takiego „kredytu" przemycali sobie jak chcieli i co chcieli. W takich warunkach, handlarz nie był głupi wozić do rzeźni, będąc pewnym, że mu tam padlinę skonfiskują. Przyjechawszy do miasta, poszedł Jankiel wprost do Katza i oznajmił, że jałówka jest w komórce w hotelu Apermana. Katz nie namyślał się, nie targował, lecz posłał zaraz syna z wózkiem po to mięso. Charakterystyczne jest, że Jankiel wiózł ze sobą i cielęcinę, ale tę zawiózł do rzeźni.

Jeszcze jeden Saumselig, dla odmiany Luser, rzeźnik z Nawarji, spólnik brata w handlu cielętami. I ten także brał udział w manipulacji z ową węglikową jałówką. On to właśnie pożyczył asystentowi Balaczeskulowi na rogatce wuleckiej 600 koron i tę pożyczkę uważali nawaryjscy żydkowie jako generalną kaucję, która ich uwalniała od składania przepisanej kaucji za każdą sztukę zabitego bydlęcia, wiezionego przez rogatkę do rzeźni do oględzin. Było to niczem nieusprawiedliwione nadużycie służbowe. (Balaczeskul został ukarany przez swą przełożoną władzę w drodze dyscyplinarnej).

Dziś niepodobna wprost stwierdzić ile mięsa w ten sposób i jakiego przez rogatkę wulecką przewieziono. — Według zapisków rzeźni miejskiej, aż do sprawy Katza, nigdy Saumseligowie mięsa do rzeźni do oględzin nie wozili, ale wprost — jak stwierdzono — do Katza. Pomimo, że się teraz wypiera, w śledztwie L. zeznał, że on sam uwiadomił Katza o tem, że Jankiel w hotelu ma mięso z jałówki i to „kapitalne". Wynika z tego, że Jankiel mięsa do rzeźni nie zawiózł. O istnieniu w ogóle wąglika, dowiedział się Luser dopiero „gdy go wzięli do kryminału".

Potrzebę utrzymywania komórki w hotelu Apermana, tłómaczy Luser tem, że dostarczając z Nawarji mięso licznym lwowskim restauracjom, musi utrzymywać skład tymczasowy we Lwowie.

Na tem przerwano rozprawę do godziny 4 popołudniu.

Szulerka w kawiarniach lwowskich.

(Izba sądowa).

Odroczona przed trzema tygodniami rozprawa przeciw karciarzom odbywa się dziś w dalszym ciągu.

Z odczytanych przez sędziego dokumentów okazuje się, że pomimo usilnych starań, sąd nie był w stanie (?) dowiedzieć się kto jest właścicielem kawiarni teatralnej.

Rozpoczęło się przesłuchiwanie dalszych świadków.

Świadek Wojciech Gwóźdź, stróż w hotelu Metropole, sprzątał w nocy i zamiatał kawiarnię. Nie widział nigdy grających tam w karty.

Św. Jan Marek, majster ślusarski we Lwowie, bywa w kawiarni Metropole najczęściej, w sobotę. Widział tam nieraz grających w karty, w co nie wie. Na stole koło graczy widywał pieniądze.

Sędzia. Ile było tych pieniędzy?

Św. Nie wiem.

Sędzia. Przecież ile? Czy tysiąc reńskich czy więcej?

Św. E, tyle nie.

Sędzia. A ileż mniej więcej? Jak się panu zdaje? Może sto, dwieście?

Św. Tak jest, może sto, może więcej.

W dalszym ciągu zeznaje świadek pod naciskiem pytań sędziego, że widział w kawiarni Metropole grających przed 4 lub 5 miesiącami, wreszcie poczyna łagodzić i cofać swe zeznania.

Sędzia. Mów pan prawdę, gdyż mogę odesłać pana stąd wprost do sędziego śledczego. — Czy pan Janowicz był wtedy we Lwowie?

Św. Był.

Sędzia. A był wtedy w kawiarni?

Św. Nie.

Sędzia. Kto grał wtedy w karty przy tym stoliku, na którym grano o te grubsze pieniądze?

Św. Lubinger, Lipschütz, Siberfeld, Reiss i inni.

Sędzia. Kto odbierał kartowe.

Św. Płatniczy.

Prokurator. Ile wynosiło kartowe?

Św. Po koronie od gracza.

Obrońca dr. Hausmann. Czy pan Janowicz był wtedy przy graczach, kiedy w ową grę grano?

Św. W kawiarni był.

Obrońca dr. Hausmann. A w tym pokoju, gdzie grano, był?

Św. Pan Janowicz, jako gospodarz, chodził po wszystkich pokojach, po całej kawiarni.

Dr. Tenner. Czy pan przypatrywał się owej grze i czy długo?

Św. Tak jest. Nieraz godzinę i dwie przyglądałem się.

Dr. Tenner. Czy i pan płacił kartowe?

Sędzia. Uchylam to pytanie.

Sędzia. Czy nie obiło się panu o uszy nazwisko gry owej.

Św. Tak jest. Mówiono że ta gra nazywa się „nasze wasze".

Osk. Lipschütz twierdzi, że sam ten świadek grał z nim w Metropolu w nasze-wasze ale było to przed rokiem jeszcze, nie przed 4 lub 5 miesiącami.

Sędzia, na żądanie osk. Lipschütza zadaje świadkowi pytanie: Jak wysokie były stawki.

Św. Różne, po 10 koron i po 20 koron.

Ława obrońców zasypuje świadka gradem pytań krzyżowych, świadek jednak obstaje przy wszystkich swoich zeznaniach.

Św. Filip Beisch był 4 lata w praktyce w kawiarni Metropole skąd odszedł 21. marca 1902 roku. Widywał grających w karty w kawiarni parę nocy w tygodniu. Na stołach widywał nieraz po kilkadziesiąt guldenów. Jaka to była gra, nie wie. Pan Janowicz widział nieraz grających, do pokoju jednak, gdzie grubiej grano, nie zachodził. Następnie poprawia się, że tego nie pamięta.

Św. Wilhelm Bisanz kelner w kawiarni Metropole, widywał grających tam w karty i w co, nie wie. Pan Janowicz zakazał mu dawać gościom karty do gry hazardowej. Świadek dał raz gościom takim karty, a za to go nabił pan Janowicz.

W jaką grę grano wówczas, nie wie. Na stole nie widywał nigdy żadnych pieniędzy, na żądanie gości dawał im karty i nie troszczył się o nic więcej. Ile wynosiło kartowe, nie wie.

Oskarżonego Machniewskiego widział po raz ostatni w kawiarni przed półtora rokiem, zresztą nikogo nie zna.

Dr. Tenner prosi o skonfrontowanie tego świadka z świadkiem Markiem co do terminu, w którym Machniewskiego w kawiarni Metropole widziano.

Prokurator godzi się na ten wniosek, sędzia jednak odmawia mu.

Św. Filip Schreier, właściciel mleczarni, był w r. 1900 przez cztery miesiące kelnerem w kawiarni Metropole. Nie widział, aby grał kto tam w gry hazardowe.

O godz. pół do 12 w południe zarządził sędzia 10-minutową przerwę.

Wogóle rozprawa dzisiejsza dziwne sprawia wrażenie. Co chwila przystępują do sędziego woźni sądowi i agenci policyjni, raportując, że świadka, którego na rozprawę sprowadzić im polecono, nie zastali w domu, lub też, że jest chory. Dwóch tylko agentów zdołało sprowadzić dwóch świadków. Na ogół, z około 50 wezwanych do rozprawy świadków, kilku tylko jawiło się. Po kilku świadków, zamieszkałych w okolicy Lwowa, wysłał sędzia żandarmów.

Po przerwie zeznawali świadkowie w dalszym ciągu.

Świadek Paweł Freund, b. właściciel dóbr, obecnie właściciel terenów naftowych, od lat trzech jest codziennie w kawiarni Metropole do 2—3 godziny w nocy. Grano tam w karty, nie przypomina sobie jednak, czy grano tam hazardownie i nie wie w ogóle w co grano. Wie tylko, że grano tam w preferansa po 30 centów szton. Sam świadek grywał tam stale w preferansa i wista.

Po złożeniu zeznań, świadek skarży się przed sędzią, że pomimo, iż żadnego wezwania na rozprawę nie otrzymał, dziś rano policja wyciągnęła go z łóżka i odstawiła jak złodzieja do sądu. Sędzia tłómaczy mu, by ze skargą udał się do policji, sąd bowiem musiał wezwać jej pomocy wobec tego, że świadek nie pozwolił woźnemu sądowemu doręczyć sobie wezwania, uciekał przed nim i zamykał się.

Dr. Tenner stawia wniosek o wezwanie do rozprawy rzeczoznawców gry w karty którzyby na podstawie zeznań świadków orzekli, czy i które gry przez oskarżonych uprawiane były hazardowe.

Prokurator sprzeciwia się temu wnioskowi jako bezcelowemu, a sędzia przychyla się do zdania prokuratora i odmawia wnioskowi obrońcy.

Dr. Hansmann żąda powołania rzeczoznawców „dardla" dla stwierdzenia czy judentartel a dardel są ze sobą identyczne.

Sędzia odmówił i temu wnioskowi.

Dr. Klaften żąda wezwania rzeczoznawców „judentartla" dla stwierdzenia że jest to gra inna niż dardel.

Sędzia odmawia wszystkim wnioskom obrońców i o godz. 1 odracza rozprawę do 4 godziny po południu.

Zjazdy powiatowe.

W piątek odbył się z inicjatywy komitetu centralnego, zjazd powiatowy w Zbarażu. Po wysłuchaniu uroczystej mszy św. uczestnicy wiecu w liczbie około tysiąca osób, zebrali się w refektarzu klasztoru OO. Bernardynów. Przewodniczącym wybrano Szczęsnego br. Koziebrodzkiego, poczem delegat centralnego komitetu wyborczego, wiceprezes dr. Włodzimierz Kozłowski przedstawił zasady nowej, stałej organizacji narodowej. W dyskusji, jaka się następnie wywiązała, wzięli udział: profesor Zamorski, marszałek pow. dr. Tad. Niementowski, ks. kan Aleksander Cisło, Czarnechowski i Sobolak włościanin z Czahar. Na członków komitetu mężów zaufania postanowiono przedstawić centr. komitetowi: Feliksa Niezabitowskiego, wł. dóbr, gwardjana ks. Górskiego, ks. kan. Aleksandra Cisłę, ks. Kasperskiego, Felicjana Sochanika, Gabryszewskiego, Czarneckiego i nauczyc. Jana Szczepanowskiego. Na przewodniczącego zaproponowano p. Feliksa Niezabitowskiego, na zastępcę p. Gabryszewskiego, a na korespondenta p. J. Szczepanowskiego.

Większość a mniejszość.

Świetny stylista i orator „Poseł Prawdy," biorąc asumpt z ostatnich scen swawoli parlamentarnej i nadużycia większości w parlamencie niemieckim, przypomina, w warszawskiej *Prawdzie*, że zasada większości wcale nie jest ostatniem słowem w rozwoju parlamentaryzmu. Nadużycie większości, może tak samo doprowadzić do tyranji większości jak nadużycie zasady *liberum veto* musiało doprowadzić do anarchji. I tu „Poseł Prawdy" podejmuje się świetlej obrony instytucji dawnego prawa polskiego parlamentaryzmu:

„Sejmy polskie posiadały przeciwko takim zamachom skuteczny środek *liberum veto*. Nie jest ono wcale naszym wynalazkiem. Używały go zgromadzenia polityczne wieków średnich, tkwi ono również w konstytucji angielskiej, jako prawo stawiania do nieskończoności wniosków, zapobiegających najstraszniejszej, według Milla, tyranji — większości nad mniejszością. Nam tylko dostał się przywilej odbierania urągań za tę „potworność" parlamentarną. Wartość środka nie mierzy się wartością jego użycia. Z nauki można zrobić narzędzie zbrodni, z cnoty — okrucieństwo, z wolności — samowolę. W istocie swojej, niezależnie od zastosowania *liberum veto* jest jedną z najwspanialszych zasad etyki społecznej i stanowi to wielki dla nas zaszczyt, żeśmy je wprowadzili do naszego życia publicznego. Nie zmniejsza to ani naszej ogólnoludzkiej zasługi, ani znaczenia samej idei, że ona bywała nieraz nadużywaną — za to zostaliśmy ukarani — i tylko my. A czy nie są winniejsi od naszych przodków z przed 250 laty dzisiejsi użytkownicy tego oręża? Siciński, który wyzyskał *liberum veto* w 1652 r., jest przeklętym upiorem, a obstrukcjoniści z 1902 r. — nie! Poseł upicki dał zły przykład, bo w ciągu 50 lat zerwano 40-kilka sejmów, trwających zaledwie po 6 tygodni; ale gdy Wszechniemcy lub Czesi targają i rozrywają od wielu lat austrjacką radę państwa — to nie jest grzechem, wołającym o pomstę do historji!

„Dawne sejmy polskie miały dosięgnąć szczytów awanturniczości i rozkiełznania, a jednakże uczestniczyli w nich królowie, którym posłowie uroczyście i kornie całowali rękę — nawet rękę Stanisława Augusta! Tymczasem, czy w którymkolwiek z dzisiejszych parlamentów europejskich monarcha odważyłby się być obecnym podczas obrad, zwłaszcza, gdyby posłom pozwolono przypasać karabelę? Wątpię.

„Nie mogę w ciasnych ramach artykułu rozsnuwać dalej podobieństw i różnic. Przytoczone wystarczą jako dowód i przestroga, że nietylko obcy, ale my sami powinniśmy w sądzeniu oświawionych sejmów polskich okazywać więcej rozwagi."

W tem zestawieniu Sicińskiego z dzisiejszą obstrukcją, jest prawda w oczy bijąca: jest to swywola z jednego płynąca źródła, z rozpasania egoizmu i nadużycia wolności indywidualnej Są złe i potępienia godne.

Z tego nie wynika, żeby w imię jakiejkolwiek etyki można było obronić nadużycie większości, która w sejmie pruskim zamieniła się w instytucję ucisku słabszego przez silniejszego, a przez dokonanie gwałtu nad regulaminem w parlamencie doprowadziła do tyranji większości.

Humbertowie w więzieniu.

Z powodu względów, którymi władze francuskie otaczają oszustów Humbertów w więzieniu Conciergerie, *Figaro* podaje djalog następujący:

Teresa Humbert do sędziego śledczego, którego zawołała do swej celi. Jestem jeszcze zbyt zmęczona po podróży, aby zejść do niego, do biura, to też kazałam pana tutaj zawołać.

Sędzia śledczy. Jestem do usług.

Teresa. Siadaj pan... nie za blisko... tam... tam... dobrze. Teraz zadam panu kilka pytań.

Sędzia. Słucham uniżenie.

Teresa. Kto pan jesteś?

Sędzia. Ernest Leon Juljusz Bridou, sędzia śledczy urodzony w Limoges.

Teresa. To wystarcza. Masz pan papiery, udowadniające, że pan jesteś sędzią śledczym? Znam bowiem wszystkich sędziów, ale pana jeszcze nie widziałam. To mnie dziwi!

Sędzia. Pani, przysięgam, że mówię prawdę.. .Oto moja karta.

Teresa. Proszę milczeć i odpowiadać tylko na pytania. Muszę poskarżyć się na administrację więzienia. Kto sąsiaduje ze mną?

Sędzia. W jednej celi zamknięta jest uboga kobieta, która ukradła bochenek chleba, w drugiej — dziennikarz, który zawołał publicznie: Niech żyje cesarz!

Teresa, zrywając się z krzesła oburzona. I panowie śmieliście mnie z takimi ludźmi zamykać! To jest niegodziwość, panie! Wielka niegodziwość!

Sędzia. Litości, pani. Nie oskarżaj mnie o to. Ja jestem całkiem niewinny. Czy mogłem przypuścić, że to panią zaboli?

Teresa. Pan powinieneś był spodziewać się tego. Zaniosę skargę do władzy właściwej.

Sędzia. O, nie psuj mi, pani, karjery; bądź miłosierną. Jestem żonaty, mam także córkę podziwianą przez całą rodzinę.. Pani nie zechcesz karać nas tak ciężko...

Teresa. Dobrze więc, tym razem przebaczam, ale proszę, aby to się więcej nie powtarzało. Powiedz pan dyrektorowi, aby natychmiast niebezpiecznych sąsiadów moich stąd usunął... Doprawdy, w Hiszpanji było mi lepiej, niż tutaj, na ziemi rodzinnej!

Konferencje czesko-niemieckie.

(*Tel. „Dzien. Pol."*)

Wiedeń 12 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego stronnictwa młodoczeskiego, uchwalono rezolucję, która jest tylko w głównej treści znaną. Rezolucja orzeka, że przedłożenia językowe nie nadają się do rokowań, ale taktykę i dalsze postępowanie pozostawiają posłom. Jest to w każdym razie zwrot korzystny, gdyż pozostawia posłom czas do namysłu.

Montags Revue powiada, że w wielu kołach pogodzono się już z myślą narzucenia ustawy językowej i regulaminu izby. Zdaje się, że Czesi i Niemcy życzą sobie tego, aby zwalić z siebie wszelką odpowiedzialność. Rząd jednak na tę sprawę inaczej się zapatruje. Być może, że stronnictwa umiarkowane przyjęłyby to narzucenie spokojnie, ale stronnictwa radykalne użyłyby tej sprawy do namiętnych agitacyj, tak, że mogłyby się powtórzyć wypadki, jakie rozegrały się przy wydaniu zarządzeń językowych przez hr. Badeniego.

Montags-Revue widzi postęp w tem, że ludność ma do rządu zaufanie. Ktoby miał odwagę zaufanie to dla rządu narażać na szwank, niech się znajdzie i niech narzucenie ustawy językowej i regulaminu podpisze. P. Koerber tego nie uczyni. Jeżeliby stronnictwa parlamentarne oświadczyły z góry, iż wypracowaną przez rząd ustawę językową i regulamin izby przyjmują, to jeszcze mógłby rząd to uczynić, jeśli zaś tego nie oświadczyłyby, to trzeba szukać innych środków. Niecierpliwość zrobiła wiele złego w Austrji i wiele systemów obaliła. Rząd, który chce przeprowadzić wielkie zadanie, musi być cierpliwym.

Praga 12 stycznia. Na posiedzeniu wykonawczego komitetu czeskich posłów do rady państwa i sejmu przedłożył dr. Pacak sprawozdanie o dotychczasowym stanie konferencyj ugodowych. Po wyczerpującej dyskusji przyjęto następujący wniosek Pacaka i Herolda:

„Komitet wykonawczy oświadcza, że przedłożony przez prezydenta ministrów projekt językowy jest nieprzychylny dla Czechów i nieodpowiednim do tego, iżby tworzył podstawę do rokowań z Niemcami.

„Dotychczasowy przebieg konferencyj ugodowych nie powinien wywierać wpływu na dalszą taktykę postępowania posłów czeskich w radzie państwa."

Dwa wnioski, zmierzające do tego, ażeby zastępcy Czechów nie brali więcej udziału w konferencjach ugodowych, zostały odrzucone.

Przyjęto natomiast wszystkimi głosami przeciw sześciu wniosek, ażeby zastępcy czescy na następnem posiedzeniu konferencji ugodowej zakomunikowali wyżej podaną uchwałę i przedłożyli własny projekt uregulowania kwestji językowej w Czechach.

Dla wypracowania tego projektu wybrano subkomitet, do którego weszli pp.: Forzt, Kramarz i Pantuczek.

Przyjęto jednogłośnie także wniosek Edwarda Gregra, wzywający subkomitet, ażeby rozważył, czyli nie byłoby wskazanem, wystosować do cesarza adres w sprawie języka czeskiego.

Wypadki w Wenezueli.

(*Tel. Dziennika polskiego*).

Caracas 12 stycznia. Zawiadomiono wenezuelski rząd o tem, że mocarstwa nie mają bynajmniej zamiaru znosić blokady przed przybyciem Bovena do Waszyngtonu.

Caracas 12 stycznia. Poseł Stanów Zjednoczonych Boven odjechał do Waszyngtonu, żegnany owacyjnie przez członków zagranicznych kolonij.

Prezydent Castro i wszyscy ministrowie przybyli na dworzec pożegnać Bovena. Boven przyjechał wczoraj w południe do La Guaira, a tam wiadł na łódź pocztową „Delphi".

Nowy Jork 12 stycznia. Niemiecki ambasador Holleben rozpoczął wczoraj podróż do Europy, na pokładzie parowca „hr. Waldersee".

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne

Pogrzeb ś. p. ks. Nowakowskiego.

Kraków 12 stycznia. Dzisiaj rano odbył się pogrzeb ś. p. ks. Wacława, Kapucyna, przy nadzwyczaj licznym udziale publiczności. Kondukt prowadził ks. biskup Puzyna, mszę św. odprawił ks. biskup Nowak.

Trumnę wynieśli członkowie „Sokoła" i złożyli na karawanie. W żałobnym korowodzie postępował zastęp „Sokołów" ze sztandarem i tłumy publiczności.

Z Afryki południowej.

Londyn 12 stycznia. *Standard* donosi z Johannesburga: Na zgromadzeniu Boerów, odbytem po odjeździe Chamberlaina, uchwalono wystosowywać i nadal do Europy usilne prośby o wsparcia dla wdów i sierót.

Wiedeń 12 stycznia. Na audjencji u cesarza był dzisiaj między innymi ks. Paweł Sapieha.

Rozmaitości.

Bezrobocie uczniów. Donoszą z Tryjestu, że w Catanji zastrejkowało 3000 uczniów szkół średnich, z powodu, że profesorowie nie chcieli zezwolić na trzeci termin egzaminu. Studenci przeciągnęli hałaśliwie przez ulice i obrzucali kamieniami budynki szkolne. Wielu z ekscedentów aresztowano.

Uniform dla pijaków. Aby zwalczyć ogromnie się rozszerzające pijaństwo między żołnierzami w Saigonie, kolonji francuskiej, rozkazał generał Coronnat, że na przyszłość ci żołnierze, którzy będą 3 razy karani za pijaństwo, mają nosić, dla odróżnienia osobne uniformy.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 10 stycznia.

(*fr.*). Kolej północna wniosła do rządu przedstawienie w sprawie inwestycyj, jakie rząd doradza kolejom prywatnym przedsięwziąć w najbliższym czasie. Owóż sfery giełdowe kombinują, że rząd w odpowiedzi swej na to przedstawienie kolei północnej, będzie musiał zająć stanowisko w kwestji upaństwowienia — dla tego też spekulacja giełdowa zaczyna znów interesować się akcjami kolei, objętymi programem upaństwowienia. W walorach żelaznych ruch zwyżkowy trwa w dalszym ciągu, gdyż mówią, że kartel podwyższy niebawem ceny wszystkich gatunków żelaza. Nie ustaje także ani na chwilę ruch na targu rent, a kurs 4-procentowej renty austrjackiej był dziś chwilowo wyższy od kursu renty wspólnej. Niemiłe wrażenie natomiast sprawiło ogłoszenie cyfr bilansu banku austro-węgierskiego za rok ubiegły. Czysty zysk bowiem jest o przeszło 4 miljony mniejszy od zeszłorocznego, a dywidenda (56 koron, czyli 4 prc.) jest najniższą od czasu istnienia banku, t. j. od roku 1816.

— **Wiedeń** 12 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·79 do 7·80, na maj-czerwiec od —·— do —·— żyto na wiosnę od 6·95 do 6·96, na maj-czerwiec od —·— do —·—, kukurydza na maj czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·40 do 6·41; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie słabe. Deszcz.

— **Budapeszt** 12 stycznia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·67 do 7·68 żyto na kwiecień od 6·65 do 6·66 owies na kwiecień od 6·12 do 6·13 kukurydza na maj od 5·73 do 5·74; rzepak na sierpień od 11·70 do 11·80 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Pogodna.

Wiedeń 12 stycznia. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117·17 Renta majowa 101·—, Węg. renta koronowa 98·80, Akcje austr. zakł. kred 690·50, Akcje węg. zakł. kred 781·— Akcje Anglobanku 274·50 Akcje Unionbanku 545·— Akcje Bankvereinu 459·— Akcje Länderbanku 400·—. Akcje kolei państw. 696·—, Lombardy 53·75 Akcje kolei Elbethal 4·0·—. Akcje fabryki broni 318·— Akcje tytoniowe 338·— Akcje Alpiny 391·—, Akcje Rima Murany 490·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1595. Losy tureckie 113·75, Ruble 252·50. Usposobienie rezerwowane.

Berlin 12 stycznia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 217·40 Towarz. dyskontow 192·90 Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 stycznia 1903 r.

HOTEL GEORGE. Hr. S. Łoś z Koczyna. J. Kohn z Wiednia. J. Starzeński z Baranowa. T. Niementowski ze Zbaraża. D. Pogłodowski z Sutkowic. A. Doschott z Palahicza. N. Romocka z Warszawy. K. Suchaniewicz z Tarnopola. H. Zakrzewska z Oskrzesiniec. T. Bohdan z Zadwórza.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. W. Jabłonowska z Rosji. Br. J. Mustatza z Czerniowiec. J. Cieńska ze Stanisławowa. J. Małecki z Wiednia. J. Slęk z Krakowa. L. Sgore ze Żółkwi. B. Ilnicki z Gorlic. O. Müller z Kołomyi. S. Angermann z Przemyśla. S. Potworowski z Korolca. M. Ujejska z Tomaszowa. J. Nowosielecki z Krosna. J. Scheiter z Rzeszowa. Dr. K. Promiński z Tarnopola. J. Dywas z Krakowa. F. Meisner z Bogumina. P. Piątkowski z Królestwa Pol. J. Sroczyński z Korytnik. M. Moser z Krakowa.

NEKROLOGJA.

†

Ludwik Steczkowski

dzierżawca dóbr, uczestnik powstania z r. 1863

urodzony w roku 1841, zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach, dnia 11 stycznia 1903 roku.

W głębokim smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 14 go stycznia br. o godzinie 11 przed południem z domu żałoby przy ulicy Wronowskiej l. 11 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów dnia 12 stycznia 1903

„Concordia". A. Kurkowski.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(45

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

— Może się i to zdarzyć... skoro będę wiedział pańskie nazwisko. Jak się pan nazywa, kiedy pan ma swoje rude włosy?

Dlaczego niektóre twarze wzbudzają taką ufność? Dlaczego jedno słowo, a więcej dźwięk głosu, sposób mówienia, każą zapominać o wszelkiej ostrożności?

Skromnemu robotnikowi, który pytał go, jak się nazywa, Schujmeister nie zawahał się ani na chwilę powiedzieć nazwiska. Nie było księcia de Hauyt, ani pana de la Meinau: to był on sam, bez maski.

A Jacquemier był dawnym żołnierzem z czasu wojen Rzeczypospolitej i Konsulatu. Ciężko ranny i na długo jeszcze nie zdolny do służby czynnej, z głębi swego warsztatu ślusarskiego śledził namiętnie wyprawy kolegów. Pożerał biuletyny wielkiej armji; dowiadywał się z dumą, a niekiedy także z trochą żalu, o awansach, otrzymanych przez tych, których znał prostymi żołnierzami, jak on, lub podoficerami, a którzy teraz dowodzili oddziałami, bataljonami, lub brygadami. Historja ostatniej kompanji ze wszystkich najwięcej go roznamiętniała.

Błyskawiczny pochód z Boulogne do Renu, a z nad Renu do Dunaju, głośne nazwy Elchingen, Ulm, Austerlitz, dźwięczały mu w pamięci, słyszał o nadzwyczajnym agencie, dzięki któremu cesarz mógł podchodzić tak długo nieprzyjaciela i mylić jego baczność i przez to samo urzeczywistnić najśmielszy ze wszystkich swoich planów.

Nazwisko tedy Schulmeistra zadzwoniło w uszach jego, jak znana trąbka bojowa.

Stanął pod nędzną i kopcącą latarnią, wiszącą na parkanie.

— Ah! to pan! Karol Schulmeister? Pan mię nie zwodzi?...

Patrzył na niego, o ile tylko mógł; mierzył wzrokiem od stóp do głowy; byłby go obchodził dookoła, gdyby był śmiał... Potem wybuchnął głośnym śmiechem.

— Ah! więc to prawda? Pan rzeczywiście istnieje?... Kiedy opowiadano mi, coś zrobił w Ulm, myślałem, że drwią ze mnie... Nie, naprawdę, pewny pan jesteś, że żyjesz?

— Ależ tak, zacny przyjacielu! — rzekł Schulmeister, śmiejąc się także, dumny z tej admiracji i serdeczności. — Żyję i nawet zamierzam służyć w dalszym ciągu cesarzowi, bez jego wiedzy nawet. I tem właśnie się zajmowałem, kiedy o mało mię nie ujęła policja. Dzięki tobie, jestem znów wolny i będę prowadził moje dzieło. Chcesz mi pomagać?

— Z całego serca!

— Ale nie pytasz nawet, co zamierzam robić?...

— Wszystko mi jedno! Rdzewieję i nudzę się naprawą zamków i dorabianiem kluczy. Chciałbym jeszcze do czegoś należeć... choć w inny sposób. Byłem dobrym żołnierzem, a jeżeli nie mogę służyć w szeregach z winy nóg moich, poprzetrącanych w Lombardji, to przysięgam, że to, co we mnie zostało nienaruszone, przyda się z pewnością! W czem mógłbym panu pomódz?

— Znasz jakiego rzemieślnika z twojego zawodu, albo z innego, któryby pracował w Tuilleries w tej chwili?

— A toś pan dobrze trafił! Znam, znam, bo to ja właśnie... Muszę jednak dodać, że bywam tylko w przedpokojach... Robię masę reparacyj; poprawiam zamki, zawiasy u lufcików i t. p., wreszcie dużo drobiazgów...

— Nie potrzebowałbyś czasem pomocnika?

— Tak! zręcznego i spokojnego, do przytrzymywania drabinki, podania młotka, przyrządzenia do lutowania...

— Niestety, mam do tego chłopca, lecz jeżeli pan chce kogo zarekomendować...

— Ja dla siebie samego żądam tego miejsca. Chciałbym iść z tobą jutro do Tuilleries, rozmówić się z cesarzem.

— Ba! i wyobrażasz pan sobie, że łatwiej ci to przyjdzie, jeżeli wejdziesz ze mną?... Pan go nawet nie zobaczy!

— Niech tylko dostanę się do pałacu niepoznany, żeby Foucké nie mógł mię przyłapać, to już dam sobie radę.

— Więc dobrze, panie „Szumaster". Tylko bez żartów, hę? Robię to dlatego, że to pan i dlatego, że wiem, jakie usługi oddałeś armji. Lecz jeżeli mię zwodzisz, jeżeli wpakujesz mię w jaką złą sprawę przeciw Małemu Kapralowi, przysięgam, że się zemszczę... Nie! wiem, żeś pan do tego niezdolny. Wiem, żeś uczciwy człowiek... lecz ja nie byłbym uczciwym także, gdybym pana nie uprzedził...

. . . .

Dwaj nowi przyjaciele rozstali się nakoniec po kilkakrotnem, serdecznem uściśnieniu rąk, ułożywszy się wpierw, gdzie się spotkają i jak będą postępować.

I oto nazajutrz rano Jacquemier, stojąc na drabince przy otwartem oknie w wielkim przedsionku, nazywanym salą straży, w Tuileries — mówił rozkazująco do drugiego robotnika, klęczącego na podłodze, który rozdmuchiwał węgle w fajerce i rozgrzewał kawał żelaza:

Lecz mieli dużo przejść, zanim zabrali się do roboty.

Jacquemier odpowiadał z dobrym humorem służbie, skarżącej się na dym z węgli, zatykającej uszy, kiedy stukał młotkiem.

Pokorny i obojętny na pozór Schulmeister, ubrany w kaftan i spodnie płócienne, poplamione oliwą i żelazem, twarz miał czerwoną i zakopconą, włosy rude, roztargane. Lecz ruchy jego zręczne odsuwały wszelkie podejrzenia; z pewną kokieterją podawał narzędzia swemu „majstrowi", starając się zawsze podać właściwie, uprzedzić wreszcie każde życzenie, jak wzorowy czeladnik.

Naprawdę jednak niezupełnie byli spokojni, przynajmniej Schulmeister czuł trochę żywsze bicie serca, niż zwykle.

Pan de Tanonville, na służbie w Tuileries, wszedł niespodzianie do przedsionka i zaczął rozmawiać i chodzić pod rękę z drugim oficerem gwardji.

Potem puścił na chwilę towarzysza i przypatrywał się, co robią dwaj rzemieślnicy.

— To bardzo ważna robota, przyjacielu? — zapytał. — Mogli byli zawołać was w innym czasie...

— Ależ poruczniku — odpowiedział Jacquemier, salutując po wojskowemu z drabiny — przyszedłem dziś rano, tak samo, jak wczoraj. Poprawiam teraz wszystkie zawiasy.

— Bardzo to piękne, mój zuchu, lecz mogłeś przyjść i odejść wcześniej. Jego cesarska mość będzie za chwilę tędy przechodził i nie chciałbym, żebyś tu był...

— Dobrze! Pójdziemy, jak pan każe poruczniku. Prawda, Karolu?

Schulmeister, zapytany w ten sposób, podniósł głowę, uśmiechnął się i kiwnął przytakująco. Jednocześnie spojrzał w oczy porucznikowi de Tanonville z pewną złośliwością.

— Masz, przyjacielu, dużo starszego od siebie czeladnika! — rzekł Tanonville.

Schulmeister pochylił się nad fajerką i milczał.

— . . . Czy on niemowa?

— Oh! nie; jak jesteśmy sami we dwóch, gada jak sroka; lecz to biedak, proszę pana...

I dobry Jacquemier roześmiał się głośno.

Wtedy Schulmeister podniósł znów oczy na piękną i uczciwą twarz młodego oficera. Pomimo woli patrzył na niego z bezgraniczną czułością, gdyż była ona wcieleniem w tej chwili inteligentnej wierności dla monarchy, dobroci dla biedaków, grzeczności i siły, słowem wszystkiego, co jest najlepszem i najszlachetniejszem w żołnierzu.

A tak wielka siła leżała w tem spojrzeniu, że Tanonville zmięszał się prawie. Cofnął się trochę i przemówił do czeladnika:

— Założę się, że macie syna w wojsku!..

— Nie, proszę pana — odpowiedział Schulmeister, zmieniwszy głos — syn mój za młody jeszcze na żołnierza, lecz będzie nim, tak samo, jak ja byłem...

A potem dodał:

— Czy nie szkodziłoby panu pozwolić nam zostać, gdzie w kącie jak cesarz będzie przechodził? Takbym chciał go widzieć zbliska!

Tanonville okazał się wspaniałomyślnym i w kilka chwil potem, kiedy uformował się podwójny szereg grenadjerów od drzwi monarszych apartamentów do bramy Tuilerjes, gdzie stał ekwipaż cesarza, Schulmeister i Jacquemier mogli usunąć się w kąt przy drzwiach przedsionka, zakryci żywym murem żołnierzy, woźnych i przeróżnych urzędników pałacowych.

Drabinę i wszystkie narzędzia usunięto na stronę. Przedsionek wyglądał znów urzędownie.

Naraz rozległa się komenda. Szerokie podwoje złocone rozwarły się za dotknięciem ręki niewidzialnej.

W końcu galerji ukazała się grupa jasna i błyszcząca: dwóch paziów ubranych biało z niebieskiem, z szarfami przez ramię; pomiędzy nimi trochę dalej, mężczyzna sam w dużym czarnym kapeluszu na głowie; za nim znów mundury, kapiące od złota, pióra, atłasy, hafty.

A wszystko to ruchem szybkim i miarowym zbliżało się... Niedługo paziowie przekroczyli próg sali straży i zwolnili kroku. Napoleon lubił zawsze, choćby najbardziej się spieszył, powiedzieć parę słów do tych, którzy czekali na przejściu.

Mianowicie, nigdy nie omieszkał przemówić do oficera służbowego.

— Ah! to pan, panie de Tanonville dziś na służbie? — rzekł z uśmiechem — to bardzo dobrze.

Tanonville salutował szpadą, w postawie przepisanej regulaminem wojskowym.

Napoleon dodał:

— ...Po zmianie warty nie odejdzie pan, aż po rozmówieniu się ze mną: potrzebuję kilku objaśnień...

Następnie zatrzymał się kilka razy dla przywołania po nazwisku wiarusów, o których wiedział, iż są fanatycznie do niego przywiązani.

W ten sposób doszedł wreszcie do drzwi i dokończył zapinać rękawiczki, obdarzając na prawo i na lewo uśmiechem, uszczęśliwiającym tych, do których był zwrócony, kiedy zrobił się ruch; Napoleon nie zrozumiał odrazu przyczyny i zmarszczył czoło: żywy mur żołnierzy prezentujących broń zachwiał się, jak gdyby pod silnym naporem.

Jednocześnie rozmowa półgłosem dała się słyszeć:

— „Siedź spokojnie! — Ja chcę z nim mówić. — Narazisz się na aresztowanie! — Cicho tam! Czy już koniec?"

Umilkło wszystko, szmer tylko było słychać...

— Co to takiego? — zapytał cesarz bez gniewu.

Wtedy żołnierze rozstąpili się mimowolnie, żeby pozwolić pokazać się człowiekowi, który wywołał ten mały nieporządek i Napoleon ujrzał przed sobą pokornego robotnika, o twarzy bladej, rękach czarnych, z włosami roztarganymi ubranego nędznie, prawie w łachmanach.

Lecz pomimo pozorów brzydoty, tyle było ognia namiętnego w oczach tego człowieka, a spojrzenie tych oczu budziło oddalone wspomnienia w pamięci Napoleona, iż być może, że jego zuchwałe ukazanie się dobrzeby się skończyło i wymarzona audjencja udzielona, kiedy Tanonville, który szedł po lewej stronie monarchy, z dobytą szpadą, wyciągnął rękę dla zatamowania drogi intruzowi:

Ruch ten przypomniał żołnierzom obowiązek, ścisnęli się na nowo i pochód sunął dalej, a nędzne łachmany zginęły w tłumie.

Naraz silny głos rozległ się w ciszy prawie absolutnej, z takiem brzmieniem, które poruszyło wszystkie serca, a władca zbladł i uśmiechnął się:

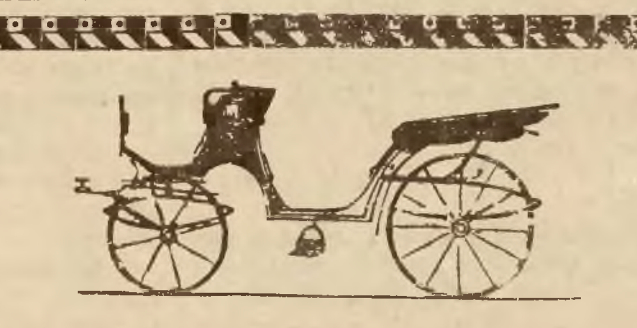
Niech żyje cesarz!...

(Ciąg dalszy nastąpi).









Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.